

Nowojorskie high fashion, jeszcze więcej kapryśnych gwiazd
i wyzwania wielkiego świata mody

Rosie
Nixon

STYLISTKA

podbija Manhattan



Rosie
Nixon

STYLISTKA

podbija Manhattan

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Amber Green Takes Manhattan

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © DKart (iStock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Rosie Nixon 2017

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation
by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66338-57-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1



WTULIŁAM SIĘ W NIEGO i wciągnęłam głęboko powietrze. Mogłabym wąchać jego wrażliwą skórę tuż pod obojczykiem przez cały dzień. Na dworze zrobiło się już jasno i nie udawało mi się zasnąć ponownie. W głowie miałam mętlik. Delikatnie powiodłam palcem po liniach tatuażu Roba. Misterne pióro na ramieniu było dziełem sztuki i zaskoczyło mnie, kiedy ujrzałam je w całej okazałości po naszej pierwszej randce. Wcześniej Rob droczył się ze mną i pozwalał mi zobaczyć tylko kawałeczek spod rękawa koszulki. Muswell Hill potrzebował trzech sesji, by wykonać ten tatuaż. Pióro miało rzekomo symbolizować wolność, jaką daje latanie, i przypominać Robowi – gdyby tego potrzebował – że on również może latać. *Jakie to głębokie i znaczące!* Wtedy przekomarzałam się z nim, ale od tamtej pory ta myśl siedziała mi w głowie. I dzisiaj wieczorem silnie we mnie rezonowała. *Czy on chce odlecieć ode mnie? Złamać mi serce i porzucić mnie, jak to zrobił z poprzednią dziewczyną?*

Wszystko zaczęło się wczoraj wieczorem.

Rob stanął w drzwiach w spodniach dresowych i workowatej bluzie z kapturem. Uwielbiałam go w jego wygodnych domowych ciuchach. Trzymał Pinky'ego pod pachą.

Pinky, słodki miniaturowy prosiak, ponosił częściową odpowiedzialność za to, że postanowiliśmy być razem. Rob adoptował go i przywiózł z Los Angeles po tym, jak zwierzak został porzucony przez jedną z moich głupkowatych klientek z Hollywood. *Tak, naprawdę!* Wszystko to działo się w ubiegłym roku, gdy przez jakiś czas pracowałam jako asystentka stylistki gwiazd Mony Armstrong. Rob zwariował na punkcie tego stworzonka – dosłownie wielbił ziemię, po której stąpał Pinky. Prosiak był dla niego czymś więcej niż zwierzątkiem – był jego dzieckiem.

Niedawno dowiedziałam się, że obecność Pinky'ego zaczęła męczyć współlokatora Roba. Ben – co zrozumiałe – miał dość woni świńskiego moczu w przedpokoju, śladów racic odciśniętych na kanapie i mokrego ryjka regularnie przrzucającego jego czyste rzeczy. Wystarczyło jednak spojrzeć w ciemne oczka prosiaka, by wszystko mu wybaczyć. To znaczy, wystarczyło to Robowi. Ja mięklam w równie żaloszny sposób, gdy patrzyłam w oczy Roba.

Na mój widok Pinky zakwicział – zakładałam, że ze szczęścia.
– Ben jest w domu – ostrzegł mnie Rob, abym wiedziała, że na prawdziwy pocałunek możemy sobie pozwolić dopiero po wejściu do jego pokoju.

Uśmiechnęłam się i pociągnęłam za sznureczek jego dresów.

– Umiem się kontrolować.

Rob stał przy drzwiach. Wydawał się przestraszony.

– Wszystko w porządku?

Milczał odrobinę za długo.

– Tak jakby. Wszystko ci wytłumaczę.

Weszłam za nim do salonu. Ben jak zwykle leżał wyciągnięty na kanapie. Długie nogi z bosymi stopami miał

przerzucone przez podłokietnik, a obok niego stała litrowa butelka coli. Ociekał potem, jakby dopiero co wrócił z siłowni.

To było typowe mieszkanie chłopaków. Prawie puste i funkcjonalne, a mimo to zabałaganione. W pokoju dziennym znajdowały się: dwie kanapy, duży telewizor z płaskim ekranem, stolik kawowy oraz dywan z Ikei, który nie powinien być kremowy, bo rzadko widywał odkurzacz w ciągu dwóch lat, odkąd Rob i Ben się tu wprowadzili. Na półkach tłoczyły się płyty DVD i książki, ustawione bez określonego porządku, a w oknie wisiały za wąskie zasłony. Nic dziwnego, że chłopcy z czułością nazywali swój dom chlewem.

– Słyszałaś wielkie wieści? – spytał Ben, który wreszcie oderwał wzrok od telewizora i spostrzegł moją obecność.

– Nie. – Spojrzałam zmieszana na Roba.

– Pinky jest gejem – wypalił Ben i przekreślił się na kanapie, żeby móc patrzeć na nasze twarze.

Rob uśmiechnął się krzywo.

– Nie schlebiaj sobie.

– Och, to nie ma ze mną nic wspólnego. Chociaż, ktoś mógłby mieć do niego pretensje, gdybym mu się podobał? Pinky zawsze wybiera facetów. Na pewno też to zauważyłaś, Amber. – Puścił do mnie oko.

– Oświeć mnie, Ben – odparłam cynicznie. Czułam, że rozpaczliwie pragnął kontynuować swoją opowieść.

– Bulldog Niny, Freddie. Samiec. Pinky nie potrafi się powstrzymać i wacha mu tyłek przez cały czas wizyty. Kot sąsiadów. Wabi się Tom. Prosiak rozpromienia się za każdym razem, gdy kocur przeskakuje przez nasze ogrodzenie. Wczoraj rano ledwo nadążał przebierać racicami, kiedy próbował go dogonić. Widziałem na własne oczy. Nie żartuję, Rob, oczka lśnią mu niezdrowo, gdy w koszu na brudy wywęszy twoje lub moje bokserki. Mogłeś tego nie zauważyć, ale ja zwróciłem na to uwagę.

Zachichotałam i dałam Robowi kuksańca między zębra.

– Mam konkurencję, co?

– Jak to się mówi? – spytał Rob i pochylił się, żeby postawić Pinky’ego na podłodze i pchnąć lekko w stronę Bena. – Trafił swój na swego.

– Wiesz, że nie mam nic przeciwko gejom, Rob. Dwóch moich najlepszych przyjaciół to pedzie, a w ubiegłym roku byłem na gejowskim weselu. Większość gości na mnie leciała, ale to inna historia. Zastanawiam się tylko, czy nie mamy tu do czynienia z marketingową okazją. „Poznajcie pierwszego w Brytanii miniaturowego prosiaka geja”. Już sobie wyobrażam, jak podbija Soho. Zgodzisz się ze mną, Amber?

Staralam się nie śmiać.

Rob skrzywił się, udając irytację.

– Idziemy z Pinkym przyrządzić kolację. Jeśli jesteś po naszej stronie, Amber, możesz do nas dołączyć. A ty coś sobie zamów, Ben.

– Jestem tak oburzony, że zaraz wychodzę, wy zboczuchy! – odrzekł Ben, po czym odwrócił się i ponownie włączył telewizor.

Weszłam za Robem do kuchni i przyglądałam się, jak z miłością podsunął Pinky’emu miskę pomyj. Fakt, że był miłośnikiem zwierząt, częściowo zadecydował o moim uwielbieniu dla niego. Nie potrafił przejść obok kota na ulicy bez pogłaskania go.

– Opowiesz mi, jak ci minął dzień? – zagaiłam rozmowę i otworzyłam lodówkę, żeby poszukać białego wina.

Rob nie odpowiedział. Wydawał się zatopiony w myślach.

– Wszystko w porządku?

– Słucham? – Prawie podskoczył. – Przepraszam. Nakarmię Pinky’ego i przygotuję kolację. Zjemy rybę. Może być?

– Świetny pomysł. Masz może białe wino?

– Mam butelkę w torbie w przedpokoju. Powinno być jeszcze chłodne. – Wydawał się zdenerwowany, a to, że po

stresującym dniu nie otworzył butelki zaraz po powrocie do domu, nie było dla niego typowe.

Poczułam niepokój. Znalazłam wino, a gdy znowu weszłam do kuchni, zastałam Roba przeglądającego maile na telefonie. Stał zamyślony, kiedy otwierałam butelkę i nalewałam nam po kieliszku.

– Mam włączyć piekarnik? – spytałam.

Rob otworzył się wreszcie po kolacji zjedzonej na kanapie przed telewizorem, w którym leciał jakiś okropny film science fiction (Ben nie pozwolił go wyłączyć). Siedzieliśmy w pokoju Roba. Czytałam maila od swojego szefa Josepha, domagającego się mnóstwa zmian w kreacjach wybranych przeze mnie do najnowszej witryny w Selfridges.

– A skąd ja miałam wiedzieć, że chciał przygaszone pastele zamiast jaskrawych kolorów? – jęknęłam. – Mógł o tym wspomnieć dwa tygodnie temu, gdy zaczęłam wszystko komponować. Frustruje mnie to. – Rob sprawiał wrażenie nieobecnego. – I poprosił, żebym jutro przyszła do pracy naga.

– Hę?

Od dziesięciu minut majstrował przy porcie iPod'a, a sprzęt i tak milczał.

– Poprosił, żebym... Nieważne. Może opowiedziałbyś mi, co się wydarzyło w pracy? Ewidentnie mnie nie słuchasz.

Odwrócił się i usiadł na łóżku obok mnie. Popatrzył na mnie szczerze.

– Louise, producentka seriali, rozmawiała ze mną o tym, że firma dostała kasę na zdjęcia w Nowym Jorku – zaczął.

– Nowy Jork, super – wydukałam, chociaż żołądek zacisnął mi się w węzeł, bo przeczuwałam, co usłyszę.

– Mamy nakręcić materiał o Angel Wear.

– Tej firmie bieliźniarskiej? – upewniłam się.

– Tak – odparł, unikając mojego wzroku.

Supel w żołądku zacisnął się jeszcze mocniej.

– Spytała, czy chciałbym się zająć produkcją. A także reżyserią...

– W Nowym Jorku? – powtórzyłam, by upewnić się, że dobrze zrozumiałam. Przed oczami wyobraźni stanęły mi modelki Angel Wear: opalone, z długimi, doskonałymi nogami.

– Tak. To by się wiązało z przewodniczką tam na co najmniej trzy miesiące.

Potrzebowałam chwili, by to przetworzyć.

– Chcesz to zrobić?

– Nie wiem. – Wydawał się naprawdę zbolaty.

– Kiedy masz jej udzielić odpowiedzi?

– Jak najszybciej. Chcą załatwić wizy i na miejscu zmontować ekipę w ciągu najbliższych kilku tygodni.

Wiedziałam, że wyglądałam na kogoś, kto rozpaczliwie stara się nie rozplakać; z trudem usiłowałam panować nad każdym mięśniem swojej twarzy. Pragnęłam, żeby Rob wziął mnie w ramiona i uspokajająco pocałował w czoło. Nie zrobił tego. Nawet nie jestem pewna, czy spostrzegł moją dziwną minę, bo tylko położył się na łóżku i westchnął.

– Posłuchaj, Amber, nie znam jeszcze szczegółów. Może nie przyjmę tej roboty, bo raczej chciałem unikać tego rodzaju tematów. Tyle że to jest okazja, by spróbować reżyserki. Rano pogadam z Lou, jak należy. Chciałem tylko, żebyś wiedziała.

– Super. Wpadło mi coś do oka – wydukałam.

Uciekłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Usiadłam na skraju wanny i objęłam głowę rękami. Usiłowałam jakoś ogarnąć, co to znaczyło dla nas. *Wreszcie znalazłam kogoś, kto mi się naprawdę podoba, kogoś, kogo kocham, z kim potrafię wyobrazić sobie resztę życia, a on przeprowadza się do Nowego Jorku? Może jestem skazana na bycie singielką do końca swoich dni?*

Gdy wyłoniłam się z łazienki, Rob leżał już w łóżku i znowu wpatrywał się w telefon. Rozebrałam się skrupowana,

wciągnęłam na siebie jego koszulkę, niezdarnie rozpięłam biustonosz i wydostałam się z niego, nie pokazując ani kawałka ciała. Zamiast przyjąć swoją zwyczajową pozycję do snu – z nogami splecionymi z jego nogami i wtulona w jego pierś – leżałam po swojej stronie łóżka. Stopy miałam lodowate.

I oto leżę obudzona o piątej rano, myślę zbyt intensywnie, wacham go i muskam tatuaż na jego ramieniu.

Wydarzenia z ubiegłorocznej wiosny wciąż były żywe w mojej pamięci, chociaż od tamtego czasu upłynęło dziewięć miesięcy. Podróż na Hawaje odmieniła moje życie: uświadomiłam sobie, że Rob jednak coś do mnie czuje, mojej ówczesnej szefowej Monie zupełnie odbiło, a moja najlepsza przyjaciółka Vicky wskoczyła do łóżka Treya Jonesa – tego Treya Jonesa, sławnego reżysera filmowego i mężczyzny, którego ślub miałyśmy obserwować. Czegoś takiego nie da się wymyślić.

Vicky przeniosła się do Treya do Los Angeles niemal natychmiast, za to Rob i ja potrzebowaliśmy czterech miesięcy, by się zejść. Rob wytropił mnie w pracy w Londynie. Od tego czasu jestem bohaterką własnej komedii romantycznej – Vicky wprowadza wątek komediowy nawet z drugiego końca świata.

Rob powiedział, że musi wyjść z domu wcześniej rano, co nie było niczym niezwykłym, ale tego ranka udawałam, że nadal śpię, kiedy on chodził po pokoju na palcach i zbierał swoje rzeczy przed pójściem pod prysznic. Poruszyłam się, gdy pocałował mnie w policzek na do widzenia, lecz zwlokłam się z łóżka i udałam do łazienki dopiero po tym, jak usłyszałam trzask drzwi frontowych.

Kładłam się spać w przekonaniu, że w chłodnym świetle dnia sprawy nigdy nie wyglądają tak źle, więc dlaczego wciąż przeczuwałam nadciągający kataklizm? Usiłowałam wmówić sobie, że trzy miesiące to nic – zlecą w okamgnieniu. *Tyle że*

gdy jesteś z kimś od pięciu miesięcy, trzy miesiące to wieczność. Gorąca woda spływała kaskadami na moją głowę i wtedy z przygnębienia wyrwała mnie jeszcze straszniejsza świadomość, że w kabinie nie ma ani szamponu, ani odżywki. Chwilę później zdałam sobie sprawę z tego, że nie ma ich w całej łazience, więc udałam się do pracy z włosami umyтыми męskim żelem pod prysznic Lynx Deep Space. Gorzej już być nie mogło.

Zadzwoiłam do Vicky w drodze do pracy, gdy szłam od stacji metra Oxford Circus.

– Będzie filmował modelki prezentujące bieliznę. – Te słowa wypowiedziane na głos raziły mnie jeszcze bardziej.

– O cholera – rzuciła Vicky i tym samym potwierdziła to, co już wiedziałam.

– Modelki od bielizny! – wykrzyknęłam, bo wydawało mi się, że jeśli sobie z nich zakpię, to nie będą takie groźne.

– Słyszałam. One mają nogi do samego nieba, brzuchy płaskie jak deski, idealne proporcje, brzoskwiniowe...

– Tak, tak. Wystarczy. Zdaje mi się, że wiem, jak wygląda modelka prezentująca bieliznę, Vicky. Już i tak czuję się beznadziejnie. Nie musisz mi w tym pomagać.

Przez chwilę wahała się z udzieleniem przemyślanej odpowiedzi.

– Chciałam powiedzieć, że mają brzoskwiniowe tyłki i powietrze zamiast mózgow. Amber, przestań odgrywać dziewczynę z paranoją i bądź ponad to. To z tobą jest Rob, i to się nie zmieni. Chyba że zaczniesz się zachowywać niepewnie i dostaniesz hyzia z powodu brzoskwiniowych tyłków modelek, które będzie filmował. Nie spotykał się ani nie uprawiał z nimi seksu, tylko je filmował. Okej?

– Okej.

Nie musiała tak bardzo podkreślać tego słowa. Chociaż trafiła w samo sedno.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059